

Prenumerata w miejscu.

rocznie	rs. 3 kop. —
półrocznie	rs. 1 kop. 50
kwartalnie	rs. — kop. 75
Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.	
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.	
z przesyłką:	
rocznie	rs. 4 kop. 40
półrocznie	rs. 2 kop. 20
kwartalnie	rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za większy petiu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petiu.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Piotrkowie, — oraz po za granicami guberni piotrkowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:
w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold.”
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.”
w Dąbrowie „Dziewiątkowicz J.” w Rawie „Szewłodziński.”

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Biuro redakcyi dla interesantów otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu. Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

ZBIÓR

romansów, powieści i nowelli najznakomitszych autorów.

Każdy z najwybitniejszych utworów powieściowych, romantycznych i nowelistycznych, ukazujących się w Europie, wychodzi nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego”, równocześnie z oryginałem — jak to świadczy obecnie romans Alfonsa Daudet’a: **Ewangelista**, przed kilku dniami dopiero ukończony w feljetonie paryskiego Figara.

W dalszym ciągu tej publikacyi są pod prasą: Jerzego Ebersa **Słowo**, — Emila Zoli **Magazyn Nowości**, — Vergi **Mąż Heleny**.

Abonenci czasopisma „Przegląd Tygodniowy” nabywają każdy tom po cenie kop. 40, z przesyłką na prowincyję (najmniej 10 tomów) po kop. 50. Cena księgarska każdego tomu kop. 60, z przesyłką kop. 70.

Adres. Warszawa, Redakcyja „Przeglądu Tygodniowego”, Czysa № 2. (3—1)

Zawiadomiam niniejszym osoby interesowane, iż zakupuje **kartofle z odstawa** w miesiącach lutym, marcu i kwietniu do Fabryki Syropa W. A. Scholten w Piotrkowie.

Wiadomość o warunkach w Fabryce lub u mnie.
(3—2) **W. Zaleski.**

Skład Win i towarów kolenijalnych

W. ZALESKIEGO

w Piotrkowie.

Polecia amatorom do konserwowania **Wina Węgierskie i Tokayskie** z roku 1880 na beczki i garnce, oraz wina **stare lecznicze** dla osób osłabionych, z roku 1818 i 1834. (0—4)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Budżet Częstochowy.** Spodziewany w r. 1883 przychód kasy miejskiej.

Dział 1. Zmątku miejskiego: czynsze rs. 592 k. 16, — z dzierzaw rs. 7585 k. 62 $\frac{1}{2}$, — z procentów od kapitału rs. 3712 k. 34 $\frac{1}{2}$. Razem z 1-go działu rs. 11,890 k. 11. — Dział 2. Opłata od mieszkańców za oświetlenie ulic rs. 204. — Dział 3. Kanon rs. 1673 k. 34. — Dział 4. Opłaty pośrednie (brukowe, mostowe etc.) rs. 5487 kop. 75. — Dział 5. Dochody dodatkowe: dodatkowy 50 $\frac{0}{10}$ wpływ z patentów rs. 3369 k. 35, — dodatkowy podatek podymny rs. 3114 kop. 98. — z protestu weksłów i notaryjalnych aktów rs. 2632. Razem z 5-go działu rs. 9115 k. 43. — Dział 6. Dochody drobne przypadkowe rt. 1475 k. 64. — Dział 7. Zwrot z innych kas za wydatki na zjazd sędziów pokoju rs. 439 k. 20. — Razem dochód rs. 30,286 k. 37.

Wydatki na 1883 r.

Dział 1. Utrzymanie osób i instytucyj: oso-

bisty skład magistratu rs. 5540, — na materyjały rs. 352 k. 91, — policyjny rs. 4460, — lekarski rs. 1000 k. 10. Razem rs. 11,353 k. 1. — Dział 2. Utrzymanie budowli miejskich rs. 2876 k. 28. — Dział 3. Zewnętrzne urządzenie miasta rs. 1391 k. 12. — Dział 4. Utrzymanie gmachów szkolnych, dobroczynnych i innych rs. 1920 k. 41. — Dział 5. Zapłata długów i utworzenie kapitału zapasowego rs. 3463 k. 93 $\frac{1}{2}$. — Dział 6. Drobne rozchody rs. 1992 kop. 12. — Dział 7. Wydatki jednorazowe rs. 1828 k. 27. Razem rs. 24,825 k. 14 $\frac{1}{2}$.

Dochód rs. 30,286 k. 37.

Wydatki rs. 24,825 k. 14 $\frac{1}{2}$.

Przewyżka doch. rs. 5,461 k. 22 $\frac{1}{2}$.

Dla porównania przytaczamy rok zeszyły 1882.

proponowany był dochód na rs. 27,495 k. 88 w rzeczywistości był rs. 35,570 k. 33 wydatki proponowane były rs. 21,329 k. 75 było według głównego bud-

żetu i później, dodatkow. rs. 35,562 k. 85 Kapitał miejski w Banku Polskim wynosi w tej chwili:

stały rs. 39,147 k. 40.

zapasowy rs. 5,834 k. 40.

Razem rs. 44,981 k. 80.

— **Jeszcze o loteryi klasycznej** (artykuł nadesłany).

Uważając, że pisma warszawskie nie podniosły jeszcze ważnej sprawy, poruszonej przez was w № 4-m „Tygodnia”, a dotyczącej **Loteryi naszej i zagranicznych**, — z drugiej zaś strony nie na wszystkie punkty zapatrywania autora godząc się — śmiem podnieść powtórnie wzmiankowaną sprawę, do którego to obowiązku o tyle więcej się poczuwam, o ile wtajemniczony będąc w interes loteryjny, znam go dokładnie.

Otóż w № 4-m „Tygodnia” pomieszczony został artykuł p. t. „Loteryje zagraniczne”, przedstawiający właściwie stan naszej loteryi, dosyć trafnie, ale nie wyczerpująco i bez znajomości samego interesu nakreślony. Radbym zatem, choć w części, jako bliżej znający interes loteryjny, rozproszyć próżne wasze złudzenia i upewnić autora artykułu, że pobożne jego życzenia nie będą nigdy urzeczywistnione przez mężów kierujących loteryją Królestwa Polskiego, choćby dlatego, że do dzisiaj cały interes loteryjny, czyli właściwie kolekty, spoczywają w ręku izraelitów, będących w zupełnem porozumieniu z pomienionymi mężami, którzy tak się już zżyli z tymi pierwszymi, że tak dla siebie, jak i dla nich uważają za rzecz zupełnie niewygodną i niepotrzebną wprowadzać jakiegolwiek ulepszenia, któreby zmniejszyły korzyści, ukróciły nadużycia kolektorów i dały możność publiczności korzystania z losów loteryjnych od 1-ej, a nie jak się praktykuje, szerególniej w Warszawie, od klasy 4-ej lub 5-ej.

Autor artykułu w № 4-m „Tygodnia”, proponuje pięć sposobów na to, aby Urząd loteryi Królestwa Polskiego stanął do konkurencyi z zagranicznymi, a mianowicie:

1) Powiększenie w *trójnasób* liczby biletów loteryi klasycznej.

2) Ustanowienie jednej większej wygranej np. 120,000 rubli i wielu nowych, mniejszych.

3) Podzielenie biletów na 1/10 i 1/5.

4) Powiększenie liczby kolektorów i subkolektorów (ci ostatni urzędownie u nas nie istnieją).

5) Szczegółajniejszy nadzór nad kolektorami, aby im uniemożliwić grę w pierwszych klasach.

Na podstawie doświadczenia i znajomości interesu, mogę upewnić, że powyższe projekty, a w szczególności wyrażone w punktach 3, 4 i 5, nie wpłynęłyby stanowczo na zmianę, czyli polepszenie istniejącego stanu. Do stateczną byłaby tu sama zmiana obecnie istniejącego planu loteryi, bez uciekania się do podwyżki losów; dałaby ona z pewnością możność grania w loteryję od klasy 1-ej i wpłynęłaby tem samem na wyrugowanie z Królestwa zagranicznej loteryi, chętnie nabywanej nie tak w widokach większej wygranej, jak z przyczyny niemożności dostania biletów krajowej loteryi, z której przez pierwsze cztery klasy prawie wyłącznie korzystają kolektorzy izraelici.

Ulepszenie i sprostowanie nienormalnego stanu loteryi, jak również ukrócenie nadużyć kolektorów, przy dobrych chęciach mężów kierujących loteryją Król. Polsk., mogłoby być osiągnięte za pomocą rozlicznych sposobów, z których ja wybrałbym następujące:

a) W miejsce istniejących losów loteryjnych, w 1/4 częściach, podzielić losy na 1/8; opłatę zaś za takowe oznaczyć taką, jaka istnieje obecnie na 1/4 część losu, to jest rs. 3, przez co ilość biletów zostałaby podwojona i w zupełności byłaby dostateczną na nasze potrzeby; wygrane zaś wszystkie, stosownie do podwojenia wartości losów, możnaby również podwoić, z małemi zmianami, a mianowicie, możnaby z pierwszych 4-ch klas, przenieść niejedną większą wygraną na klasę 5-tą.

b) Ponieważ nikt nie gra w loteryję na mogącą wyjść stawkę w pierwszych czterech klasach, — ażeby więc uniemożliwić grę kolektorów w tych pierwszych, należałoby przewyżkę wygranej stawki zredukować do wartości losu w każdej klasie; skutkiem tego kolektor nie miałby najmniejszego interesu zatrzymywać losów do klasy 5-tej, jak to się dzisiaj praktykuje, ezemu i dziwić się ostatecznie nie można, bo mając pewność zbycia losów do klasy 5-ej, dlaczego nie ma kolektor — izraelita korzystać z wygodnego dla siebie (a może i dla kogo innego) planu loteryjnego, którego daje widoczne korzyści na wygranej stawce, bo na każdy los rs. 15, co uczyni na stu takich losach, poważną korzyść rs. 1,500.

c) Ustanowić kolektorów nieizraelitów, a obejdzie się bez szczególnego nadzoru nad ich czynnościami. Gdyby się nie chciano uciekać do tak radykalnego środka, to przynajmniej należałoby rozdzielić losy propor-

cyjonalniej pomiędzy izraelitów i nieizraelitów, oraz pozbyć się jakiejś niechęci za strony Urzędu loteryi do tych ostatnich, jakoby nie znających się na rzeczy, czyli, innymi słowy, nie umiejących być wdzięcznymi za zrobienie ich kolektorami z przeznaczeniem losów 10—50, gdy jednocześnie izraelitom daje się 50—500!

Piotrków 7 lutego 1883 r.

— (Nadesłane). Szanowny panie Redaktorze! „Kuryjer Warszawski” z dnia 30 stycznia r. b., przedrukował z „Gazety Kieleckiej”, a wraz z „Kuryjerem” i inne pisma krajowe, wiadomość, jakoby w Inowłodzu w powiecie rawskim, *znaleziono* odkryte zostały źródła wód żelazistych, mających skład podobny z wodami mineralnymi: Franzensbadu, Pyrmonu i innymi. — dalej, że obecny właściciel Inowłodzu, pan B., celem eksploatacji odkrytych wód, urządza zakład leczniczy, na który miał już znaczne porobić nakłady.

Jako bliżej znający miejscowość powyższą, uważam za właściwe sprostować podaną wiadomość w następujący sposób:

Istotnie na terytorjum osady fabrycznej Inowłodz w powiecie rawskim, należącej do pana B., znajdują się źródła wód, zawierających części składowe mineralne. Wody te zwróciły uwagę rządu jeszcze w r. 1816, jak o tem przekonywają odpowiednie korespondencje rządowe, znajdujące się w b. archiwum magistratu miasteczka Inowłodza — i nawet w tym celu, dla dokładnego zbadania wód, delegowaną była na miejsce komisja, złożona z doktora Jaworskiego i urzędnika zdrowia Tomasza Liekaniego i innych, którzy wody powyższe w owym czasie podali analizie chemicznej; lecz rezultat tej analizy obecnie niewiadomy, z powodu niekompletności odnośnych akt. Obecny zaś właściciel tej miejscowości, również z inicjatywy lekarzy przesłał specjaliście wody z powyższych źródeł, dla zrobienia dokładnej analizy, lecz takowa dotąd skuteczną nie została.

Nakłady zaś porobione przez obecnego właściciela, miały na celu głównie podniesienie gospodarstwa rolnego i upiększenie miejscowości.

Przy tej sposobności nie zbytecznym sądzę, będzie nadmienić, że istotnie miejscowość Inowłodz, położona nad brzegiem Pilicy, w dość górzystej i lesistej okolicy, bar-

dzo by się kwalifikowała na zakład leczniczy, tembardziej, że przy otwarciu budującej się obecnie kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, komunikacja z miejscowością tą (o jakie 7 wiorst od przystanku) będzie ułatwioną.

Byłoby bardzo do życzenia, gdyby się znalazł krajowiec specjalista, któryby potrafił zużytkować w odpowiedni sposób powyższą miejscowość, gdyż nie ulega kwestyi, że gdyby takowa była położoną zagranicą, już dawno stanowiłaby źródło znacznego dochodu krajowego.

Ze względu, aby publiczność przez mylnie podaną wiadomość z błędu wyprowadzoną została, sądzę, że pisma, które takową przedrukowały, niniejsze sprostowanie powtórzyć powinny.

Proszę przyjąć zapewnienie głębokiego szacunku

M. K.

Piotrków dnia 7 lutego 1883 r.

— Na ogólnem zebraniu członków tutejszej straży ogniowej ochotniczej, odbytem w miejscowym teatrze w d. 4-m b. m., wybrano na naczelnika pp. Otto i Boduszyńskiego, — na pomocnika pp. Cękańskiego i Podolskiego, — do Rady zaś Nadzorczej większością głosów powołani jako kandydaci następujący pp.: Kański, Gampf, Cohn, Horodyński, Giegużyński, York, Klicki, Wygrzywalski, Rompalski, Młodowski, Romocki, Olszewski. Po zatwierdzeniu przez p. Naczelnika gubernii, połowy z pomiędzy wyżej wymienianej, podwójnej, listy kandydatów — *któ* de fakto obejmie oznaczone obowiązki, donieść we właściwym czasie nie omieszkamy.

Przed rozpoczęciem wyborów, p. Józef Jeziorański, prezes Rady Nadzorczej, odczytał sprawozdanie za rok ubiegły, z którego przytoczenie niektórych ważniejszych cyfr, dla braku miejsca, odkładamy do następnego tygodnia. Po odczytaniu sprawozdania, rozdane zostały obecnym drukowane kartki wyborcze, każda opatrzona numerem porządkowym i pieczęcią Rady, z których się okazało, że ogólna cyfra zebranych nie przeszła 257; zwrócono zaś kartek 250. Wogóle porządek głosowania był daleko lepszy niż lat poprzednich, jakkolwiek ubolewać należy nad obojętnością na rezultat wyborów, członków *honorowych*, którzy w nader małej ilości przychodząc na wybory, stanowią na nich nieznaczającą zawsze mniejszość, niezdolną przeprowadzić żadnego kandydata, choć-

by najbardziej godnego piastowania urzędu, lecz mało znanego solidarnie działającej masie członków czynnych i dlatego przez nią niepopieranego.

Po skończonych wyborach i wieczornem przedstawieniu dramatycznym towarzystwa pp. Górskiego i Szymborskiego, wszyscy stowarzyszeni udali się na skromną, wspólną, jak zwykle, wierzeczę.

— Na opłatę kosztów kuracyjnych za biednych, do miejscowego i innych szpitali, potrzeba za rok ubiegły rs. 682. Ze względu na to, że z niektórych obcych szpitali mogły nie nadejść rachunki, jak np. z Warszawy, rozłożono rs. 700, nie zważając na zeszlroczny remanent.

Koszta szpitalne od lat kilku znacznie się zmniejszyły i już na tej wysokości prawie stale się utrzymują. Choroby specyficzne (pewne tylko), leczą się w szpitalu miejscowym na rachunek tych procentów, jakie kasa miejska rok rocznie opłaca szpitalowi; innych zaś miejscowych chorych opłaca gmina. Z tego to powodu magistrat musi wiedzieć, z jaką chorobą i kto postępuje do szpitala, ażeby i u siebie zaprowadzić kontrolę; oprócz tego musi wiedzieć, czy chory jest miejscowy i czy rzeczywiście biedny, a więc, czy może być na koszt gminy przyjęty. Zaświadcza o tem jeden radny, lub kilku mieszkańców. Jeżeli biedny chory dla jakiegobądź powodów w domu przez miejscowego lekarza nie może być leczonym, wtedy tenże lekarz wydaje mu odpowiednia świadectwo, na odpowiednich do tego celu blankietkach; z drugiej strony ponieważ i radny nie może znać wszystkich mieszkańców miasta, kwalifikując więc chorych do szpitala, na taki lub owaki koszt, musi nieraz stan rzeczy sprawdzić na gruncie, jeśli swój obowiązek spełnić chce sumiennie; dlatego to na blankietkach wymaga się oznaczenia choroby, nazwiska chorego i miejsca jego zamieszkania. Wiadomości te, oprócz potrzeby, wynikającej z natury rzeczy, mogą też z czasem posłużyć jako materiały do statystycznych danych. To też pod tym względem nie wypadła uchylać się od spełnienia obowiązku nikomu. W obcych szpitalach ten porządek co do chorych tutejszych, nie może być tak skrupulatnie przeprowadzonym; dlatego też i koszta do szpitali obcych nieraz bywają znaczne, chociaż i te sprawy magistrat — o ile może — porządkuje,

TAJEMNICA SPOWIEDZI.

przez

Edwarda Lemoine.

Przekład F. K.

! Pewnego listopadowego poranka, przechodziłem przez plac Piątkowy w Gandawie, szukając miejsca, gdzie w roku 1600 wzniesiono posąg Karolowi V-mu, który to posąg podczas zaburzeń ludowych, w 1796 roku, został zburzony. Niespodziany jednak traf lubi często na zupełnie inny przedmiot zwracać naszą ciekawość; jakoż tam, gdzie poszukiwałem historycznej pamiątki, znalazłem... bilecik miłosny!

Bilecik ów, podobnym był do wszystkich tego rodzaju kartek, pisanych dziś i przed laty, na cienkim wianym papierze, stylem ognistym, nazwanym przez najwnych „płonącym lawą wulkanu”, w którym jednak bezinteresowny świadek dostrzedz może fosforyczną tylko, zbyt łatwo gasnącą zapałkę. Pierwszą tam rolę grały zwykłe wykrzykniki i wyrażenia: aniele mej duszy! życie moje! etc. Lecz co w nim było najlepszego, to przypisek w tych słowach: „Jeżeli kochasz mnie, tak jak ja ciebie, to uciekniesz przed tyranią okrutnych rodziców. Wieczorem znajdować się będę w kaplicy Rubensa. Serce moje szepce mi, że nie będę oczekiwał naprzódno”.

Znałem doskonale kaplicę Rubensa w kościele St. Bawona, w którym znajdował się jedyny obraz tego mistrza. Mnąc w palcach znaleziony bilecik, zadawałem sobie pytanie, czy nie postąpiłbym jako prawdziwy wielbiciel sztuki pięknych, gdybym wieczorną porą oddał wizytę arecydziału, któremu już w te dni tyle razy zachwycałem. Gdy tak sobie myślę, młoda, strojnie przybrana pani, zbliża się do mnie i pyta drżącym głosem, czy ten papier, który trzymam w ręku, nie został czasem przezemnie znalezionym. A gdy odpowiedziałem potwierdzająco, wyciągając rękę z prośbą o oddanie, rzekła:

— Jeszcze jedno pytanie: czy czytałeś pan ten list?

— Pani! — odpowiedziałem — klamać nie umiem, czytałem go.

Spostrzegłszy jednak, że biedne dziewczę śmiertelnie zbłądło, pospieszyłem ją uspokoić, dodając:

— Czytałem go, ale już zapomniałem treści; nie wiem przez kogo i do kogo list ten jest pisany. Przrzekam wreszcie pani, że nazawsze o tem zapomnę!

Młoda dziewczyna, rzuciwszy na mnie wejrzenie pełne wdzięczności, spuściła zastaną na swoją śliczną twarzyczkę i zniknęła. Oprócz jednak wdzięczności, dojrzałem w jej wejrzeniu tyle naiwności, żalu, i zarazem rozpaczliwej rezygnacji, iż widocznie, jakkolwiek nie śmiała, pragnęła mi powiedzieć: wiem, że źle czynię, lecz cóż mam robić — pecha mi fatalizm!

Fatalizm, jak wiecie, jest zwykłą wymówką tych, którzy żadnej nie mają woli.

— Na honor — pomyślałem sobie — może z mej strony nie zbyt to będzie delikatnie, ale ta młoda dziewczyna zbyt wymowne ma oczy, aby się nią nie zająć. A zresztą, czegoż ten list dowodzi? Oto, że jest kochanką i może sama kocha. Pewny wszakże jestem, że w niej niema winy, i że jeszcze może powiedzieć, jak zwycięzca z pod Pawii: „wszystko stracone, prócz honoru!”

— Ach! gdyby tak moja obecność ocalić ją mogła? Dlaczego nie... A więc pójdę do kaplicy Rubensa; jeszcze raz pójdę zachwycać się jego arecydziałem. Widziałem go już ze sto razy, ale nigdy o zmroku, a Rubens godzien jest, aby podziwiano go przy blasku księżyca.

Ponieważ nie wypadło, aby kochankowie mnie uprzedzili, więc za dnia jeszcze udałem się do kościoła. Sumienie moje wymagało, abym choć chwilę poświęcił Rubensowi; zaspokoiwszy jednak jego skrupuły, zacząłem poszukiwać miejsca, gdzie mógłbym się ukryć i, niepostrzeżony, widzieć wszystko. Łatwo mi to przyszło. W kaplicy znajdował się konfesyjonał, którego poczwórne drzwi znalazłem otwarte.

Tu jednak muszę przerwać moje opowiadanie, aby objaśnić czytelników, że konfesyjonały belgijskie wcale nie są podobne do paryskich; są one bowiem urządzone w ten sposób, iż składają się z dwóch, trzech,

zniewalając np. dawno wybyłych z miasta do zapisania się w miejscach swego pobytu. Swoim groszem gmina chętniej się zaopiekuje, niż cudzym.

— **Teatr.** Bawiące w Piotrkowie od tygodnia towarzystwo dramatyczne pp. Górskiego i Szymborskiego, powinno mieć bardzo dobre powodzenie; staranność bowiem w wykonaniu, obfitość i różnorodność repertuaru—ważne to są i przyciągające zalety. Szczegółowszy sąd nasz o grze niektórych artystów, pozostawiając do czasu dokładniejszego poznania ich talentów, dziś przytoczymy tylko szereg sztuk odegranych w ubiegłym tygodniu. I tak: w sobotę dnia 3-go b. m., dawano operę komiczną w 3-ach aktach p. t. „Córka Pani Angot”, — we wtorek obraz ludowy w 3-ach aktach W. Gutowskiego „Surdut i Siermięga”, — a we wtorek „Chcesz się żenić przyjacielu to się żęń”, krótkowile w 1-m akcie Urbańskiego i Anczyca, „Straduję” nową komedię w 1-m akcie Mellerowej i operę buffo p. t. „Wyspa Tulipatan”.

— **Piątek,** jeden z dwóch więźniów kryminalnych, którzy usiłowali zbiedz z tutejszego więzienia w zeszłym tygodniu, schwytany we wtorek w Łodzi na kradzieży, odstawiony został do naszego miasta, pod silnym konwojem i zakuty zapewne w kajdany, jakich już chyba nie rozbije. Tym sposobem obu więźniom i Graczykowi i Piątkowi, nie powiodła się ucieczka, jak się tego spodziewali.

— **Rabunek kościołów.** Piszą do nas z Pabjanic: W końcu roku zesz., niewiadomi złodzieje okradli tu kościół ewangelicki, następnie niezadowoleni widocznie, że zamiast, jak myśleli, srebrnych, platerowane wzięli lichtarze i krzyż, zrabowali kościół katolicki. Dostawczy się przez wybicie szyby w oknie do wnętrza, porozbijali wszystkie skarbanki w ilości czterech, z których jedną nawet zabrali, jakkolwiek pieniędzy było bardzo mało; zabrali nadto taczkę srebrną od ampułek i usiłowali dostać się do zakrystyi, do której jednak dostać się nie mogli.

Nie podarowali i bóżnicy, gdzie także gwałtem się wdarli, i gdzie oprócz skradzenia skarbanki z kilkoma rublami, wielkich szkód nie poczynili. Do tego czasu żaden ze sprawców nie ujęty.

Dochodzą nas wieści, że Farny kościół w Widawie w tych dniach także został okra-

dziony. Jednego ze sprawców schwytano zaraz na gorącym uczynku, drugiego zaś ujęto na drodze już za Łaskiem. Przy tym ostatnim znaleziono samemi groszami około 3 rubli.

— **W Częstochowie** w dniu 1-m lutego n. s. r. b., odbywały się w sali magistratu *sejbusy* na członków dozoru bóżniczego częstochowskiego. Wybrani zostali: Karol Ginsberg większością głosów 236, Leopold Kohn (księgarz) 226, Leon Oppenheim 191.

Tym sposobem po 4-ach latach usilnej agitacji, zwyciężyła nareszcie partya postępową wśród tutejszej gminy izraelskiej, dotychczas napróżno walcząca z uporem i separatyzmem zacofańców. Walka ta przed kilku laty odbijała się na szpaltach warszawskiego „Israelity”. Mamy nadzieję, że partya ta nie napróżno zwać się będzie postępową, i że z energią nowych pracowników weźmie się do wyrwania zielska i chwastów ze starych urządzeń, przygotowując pole do nowej siejby cywilizacyjnej. Jeżeli pracować będziemy w tym kierunku, spotkacie się z uznaniem i współczuciem miejscowej ludności innych wyznań i przekonacie się, że najlepszą sposobnością do pozyskania przychylności i zjednoczenia się z resztą ludności, jest usilna praca około dobra ogólnego. Praca społeczna, zmuszając do ciągłego spotykania się na jednym gruncie i do wspólnego dążenia w jednym kierunku, w miejsce dzisiejszych niechęci i rozprzeżenia — wytworzyć może organizm silny i zdrowy, pewnym krokiem i świadomie idący naprzód. Stoimy tak daleko od cywilizacyjnych dorobków innych ludów, że wiele a wiele wspólnej pracy nam potrzeba, abyśmy podążyli za współczesnym pochodem kultury. Jest pole, na którym się spotkać i pokochać możemy, trzeba tylko energicznie iść naprzód i naprzód!

Pol-ski.

— **Rubli 33 kop. 10,** złożone do rozdziału pomiędzy biednych wstydzających się zebrać, według uznania naszej redakcyi, rozdzieliliśmy w następujący sposób: Wit. rs. 8,— Kob. rs. 7,— Tr. rs. 7,— St. rs. 3,— Hor. rs. 5,— Such. rs. 2,— Bar. rs. 1 kop. 50. Ktoś z łaskawych ofiarodawców życzył sobie bliższych objaśnień, zechce się zgłosić do biura redakcyi pomiędzy godzinami 2—4 z południa.

— **Prenumeratorem „Ogniska”,** którzy złożyli przeplatę w redakcyi „Tygodnia”, upra-

szamy o zgłaszanie się po odbiór tej książki pomiędzy godzinami 2-gą a 4-tą z południa.

— **„Dodatek dla ślusarzy”,** pismo półmiesięczne kosztujące kwartalnie z przesyłką rs. 1 kop. 15, redagowane przez St. Szarfarkiewicza, w Warszawie, Warecka № 2.

Pismo powyższe, którego już wyszło dwa numery, obiecuje apracowywać: a) materyjały surowe, b) narzędzia i ulepszenia tychże, c) sposób obróbki pod względem technicznym i artystycznym, d) różne nowe wynalazki i ulepszenia, e) historję rzemiosł, f) typowe urządzenia zakładów fabrycznych i rzemieślniczych, g) różne wiadomości odnoszące się do przemysłu i rzemiosł, h) zapytania i odpowiedzi w tych przedmiotach, i) w końcu i) rysunki i objaśnienia tychże. — Przytem Redakcyja „Dodatku” obiecuje pośrednictwo w nabywaniu narzędzi i maszyn przy rozkładzie nawet zapłaty na drobne raty.

W dwóch pierwszych numerach znajdują cenne, oprócz wyborne wykonanych wzorów, sporą wiązanek odpowiednich artykułków, jak naprzykład: 1) „Z dziejów polskiego ślusarstwa”, 2) „Z pogadanki naukowo-popularnej—o żelazie”, 3) „Ważność wyrabiania przedmiotów sposobem fabrycznym”, 4) „Praktyczne przepisy przyrządzania żelaznych kitów”, 5) „Młot amerykański dla ślusarzy maszynowych”, 6) „Nowy zamek do drzwi Tschudys'a”, 7) „Hak przesuwany do rolet i firanek”, 8) „Objaśnienia podanych rysunków bramy i rozmaitych kluczy” i t. d.

Mamy niepłoną nadzieję, że pismo powyższe znajdzie się we wszystkich warsztatach i zakładach ślusarskich i zastąpi choć w części te braki, jakie gdzieindziej wypełniają rzemieślnicze szkoły i odpowiednie wykłady świąteczne.

Gdyby rubel opłaty kwartalnej obciążał właściciela zakładu, jesteśmy pewni, że po kilka czy też kilkanaście kopiejek chętnie się złożył czeladnicy, odnajdując w piśmie objaśnienia i nowe wynalazki w zakresie ich fachu, co zdolniejszym ułatwi naturalnie drogę do wyrobienia się na zdalnych, wykształceńszych rzemieślników. We wspólnym przeto, jak redakcyi tak i naszych rzemieślników, interesie — pismo powyższe najusilniej polecamy. Otrzymany egzemplarz postaramy się okazać w paru naszych ślusarskich zakładach.

czterech, a nawet i sześciu konfesyjonałów połączonych razem. Wyobraźcie więc sobie cały szereg celek, porozdzielanych cienkimi przegrodami, za którymi kłęczą penitenci. Chociaż nagromadzone jedne na drugie, konfesyjonały te zachowują zawsze tajemnicę spowiedzi, wyznawaną cichym głosem; zrozumiemy jednak, że, jeżeli spowiedź odbywa się głośno, co się również czasami zdarza, to penitent zamiast jednego, ma dwóch, trzech, a czasami i czterech spowiedników.

Już blisko pół godziny upłynęło, jak siedziałem ukryty w mojej celce, kiedy do kaplicy wszedł jakiś młody człowiek. Spojrzał na prawo, potem na lewo i — zdawał się być zdziwionym, iż mu kazano czekać. Muszę się przyznać, że pierwsze wrażenie, jakiego na widok tego człowieka doznałem, było nieprzyjemne. Od dawnego czasu nam nieprzewyciężony wstręt do ludzi, nazywanych pięknymi, których całą zaśluga jest tylko zręcznie zawiązany krawat, świecące buty, dobrze leżące suknie, glansowane rękawiczki i zakochana w sobie powierzchowność. Osobistość, przechodząca obok mego konfesyjonału, była zupełnie w tym rodzaju. W tej chwili zapragnąłem, aby młoda dziewczyna nie przyszła; ale niebo nie dbało o moje życzenie, gdyż niebawem ukazała się we drzwiach kaplicy.

Wówczas rozpoczęła się rozmowa żywa, gorąca, którą bardzo mało słyszałem, ale się dużo domyślałem. Kawaler, prosił, bla-

gał, a każdy gest, każdy ruch jego można było wytłomaczyć jednym wyrazem: uciekajmy!

Młoda dziewczyna broniła się miękko, ale... broniła się.

Ach, gdybym był mógł zawołać: odwagi!

Wkrótce ściemniło się. W listopadzie noc prędko zachodzi; dziś zdawało mi się, że przyspieszyła jeszcze swe przyście; przeklinałem ją, gdyż nie mogłem dłużej obserwować i już zamierzałem wyjść z mego ukrycia, gdy młoda dziewczyna zawołała:

— Boże mój! światło! ludzie! gdzie się ukryć?...

Poczem, popychając swego kochanka ku konfesyjonałowi, dodała.

— Ty tutaj, ja tam i—niech Bóg ma nas w swojej opiece.

Dwoje drzwi otworzyło się i zamknęło. I nie słyszałem nic więcej.

Po kilku minutach oczekiwania, ukazał się zakrystyan z latarnią w ręku, szlachetnej powierzchowności, poprzedzający siwołosego kapłana, idącego krokiem powolnym; obok niego postępowała kobieta porażona w rozpacz. Głuche jęki wydobywały się z jej piersi, a łzy spływały po wybladłej twarzy. Domyśliłem się, że dotknięta twardą ręką nieszczęścia, szukała tu tajemniczej pociechy, słowa Bożego, i przeklinałem moją ciekawość, która położenie moje czyniła zarówno trudnym, jak i śmiesznym. A gdyby mnie spostrzeżono,

cożbym powiedział? Przypadek przyszedł mi w pomoc, gdyż kapłan wszedł w jedyny, pozostały z czterech konfesyjonał.

Zakrystyan zapalił wiszącą lampę i odszedł krokiem wolnym. Głębokie milczenie zaległo świątynię.

Wkrótce wyrazy z trudnością wymówione doszły do moich uszów; po szepcie nastąpiły skargi w pół przytłumione; potem, pomimo wzruszających słów kapłana, starającego się napróżno złagodzić boleść zranionej duszy, głos penitentki wznosił się wraz z smutnym wyznaniem, a gorzkie wspomnienia dodawały siły i gwałtowności boleści, której już nie starała się przytłumić; spowiedź przeszła w skargę rzuconą z rozpaczą donośnym echom kaplicy. Nie było sposobu nie słyszeć; musiałem się poddać konieczności i słuchałem.

— Ojciec mój, ojciec! Dlaczego nie dozwolites mi umrzeć? Dlaczego stanąłeś na mojej drodze, kiedy w śmierci szukałam balsamu na rany, zadane ręką ludzi memu biednemu sercu? Dlaczego rozkazujesz mi pozostać na tej ziemi, na której już niema mego dziecięcia! Zabili go, okrutni! mego syna, tak dobrego, pięknego! którego kochałam wszystkimi siłami mej duszy! Dziecię, którym Bóg mnie obdarzył w dniu łaski, dziś, kiedy się stało moją nadzieją, szczęściem, życiem, Bóg mi je wyrwał gwałtownie. Czyż to sprawiedliwie mój ojciec?

Nie słyszałem słów kapłana, odpowiadających na te oskarżenia przeciw Bogu wy-

Z R a w y.

d. 28 stycznia 1883 r.

Słówko nieboszczykowi. — Powinnowanie nowonarodzonemu. — Penegiryk o piwku. — Woda to nie mleko. — Teatr amatorski. — Nie dla wszystkich dobre brawo. — Nekrologija.

De mortuis aut bene, aut nihil, — taką zwykle pieczętkę kładą na czole każdego nieboszczyka; dlatego więc nic złego o nim nie powiem i admirować tylko będę to wszystko, co dobrego nam pozostawił. Zapytacie, cóż to za nieboszczyk, na cześć którego mam wypalić mówkę pogrzebową? Oto rok 1882, który już skończył się, i nigdy do nas nie powróci, pozostawiając po sobie jedynie wspomnienia w notatkach, dla historyków i kronikarzy.

Wprawdzie w naszej Rawie, otoczonej dokoła jak dawna Rawa pagórkami, nie przytrafiają się takie fakty, któreby swą działalnością w dziejach świata zapisywać należało; zdarzają się wszakże małe faki, które przynoszą pożytek społeczeństwu i o takich to właśnie wspomnieć zamierzam.

W pogrzebionym już roku 1882, powstała straż ogniowa ochotnicza, która już niejednokrotnie przyniosła usługi mieszkańcom miasta. Członkowie jej przeniknięci głęboko swoim obowiązkiem, w jednej prawie chwili gaszą w zarodzie ogień, który bez spieszego ratunku, mógłby powodować wielkich rozmiarów pożary i straty niepowetowane. Takie poczucie obywatelskiego stanowiska zasługuje na uznanie, nie tylko w osobie zarządu straży ochotniczej, który potrafił takie poczucie w niej zaszczepić, lecz i w osobach jej członków czynnych, którzy nie lekceważąc rozkazów swej zwierzchności, spieszą niezwłocznie z pomocą w danej chwili, na ratunek swych bliźnich.

Drugim faktem zanotowania godnym jest litość i miłosierdzie dla nędzarzy i biednych, wstydzających się żebrać. Rok rocznie, za inicjatywą opiekuna tutejszego szpitala p. Z., w dzień tradycyjnej wili, bogatsi spieszą złożyć datki pieniężne, lub też w naturze, dla uboższych, które p. Z. rozdaje potrzebującym wsparcia. Oprócz tego pan J. S. utrzymujący tu piekarnię, rozdał przed wilią biedakom strucle, któ-

rzy pewnie od bardzo dawna takiej nowalii nie kosztowali. Byłoby bardzo do życzenia, aby i inni piekarze poszli za przykładem pana J. S. i na święta Wielkiej Noey uczyli ubogich plackami.

Skreśliwszy w paru słowach działalność pogrzebionego nieboszczyka, należy nam złożyć życzenia nowonarodzonemu dziećci, któremu na imię rok 1883. Niechże ochroni nas od klęsk losowych, da nam dobre urodzaje, natchnie wszystkich dobrą myślą, z którejby obfity spłynął pożytek moralny i materialny dla społeczeństwa. Wtedy może grasująca epidemicznie koteryjność, nieuzasadnione pretensyje, pycha, zarozumiałość, sobkostwo posunięte do 60% żaru Reaumura — i wiele innych akcesoryjów, znikną z naszego ubożego poziomu, pseudo-arystokracja, pod przwiazną dłoń demokracji, i wtedy, powiadam wtedy, nastąpi harmonija, na której tu w kółkach towarzyskich zbywa — a panujący dysonas w Rawie naszej skona bezpowrotnie.

Wtedy przy dobrej myśli i lepszych jeszcze dążnościach, przy zaprowadzeniu samorządu miast, opiekunowie naszego miasta naseryjo pomysleć by powinni o założeniu progimnazjum dla naszych dzieci, o urządzeniu pomp, bez których straż ogniowa niewiele poradzić może, o rozświetleniu ciemności zalegających nasze miasto, o poprawieniu bruków i trotuarów, i o potrzebach żywnościowych miasta i t. d.

Gdyby te życzenia moje spełniły się ściśle w ciągu roku, byłibyśmy szczęśliwi, jak wyznawcy Koranu w siódnym raju Machometa! Ale czy się ziszczą? Nie wiem, bo dzisiaj taka jest moda, że wszyscy obiecują sobie wzajemnie robić dobrze, a jednak po chwili o tem zapominają i rozchochodzą się w różne strony, tam, gdzie kogo interes osobisty powołuje.

Z dawniejszych życzeń, jakieśmy w roku zeszłym wyrazili, jedno już ziściło się w zupełności. Miejscowy fabrykant piwa bawarskiego przekonał się nareszcie, że dobry produkt musi wyrugować sprowadzanie takowego z Warszawy, i dlatego notujemy tu z przyjemnością, że piwo jego dominuje nie tylko w Rawie, lecz nawet znalazło popyt w Piotrkowie, w handlu p. Zaleskiego, a nawet zostało zapotrzebowane do Będzina. Jeżeli tak dalej nasza fabryka rozwijać się będzie, to prorokujemy

— Portret Mickiewicza kolorowany, wydany jako premium dla prenumeratorów „Biesiady Literackiej”, odznacza się prawdziwie artystycznym wykończeniem i niewątpliwie znajdzie licznych nabywców i po za kołem abonentów wzmiankowanego pisma. Radzimy każdemu obejrzeć takowy w miejscowych księgarniach, a jesteśmy pewni, że pospieszy z jego nabyciem. Wprawdzie cena jego, dla prenumeratorów „Biesiady”, cokolwiek za wysoka — ale też na to jest sposób... Zaprenumerować „Biesiadę”...

— Upoważnieni jesteśmy od rodziny F. do złożenia w jej imieniu serdecznej podziękującej za wręczoną zapomogę w kwocie rs. 15, zebranych u Dr. P., a przeznaczonych na wpis szkolny. Pokwitowanie z odbioru pieniędzy znajduje się w redakcyi.

— Wypadki w gubernii:

Od dnia 22 grudnia do dnia 3 stycznia, było 6 wypadków nagłej śmierci, 4 samobójstwa i 2 wypadki świętokradztwa (kradzież w kościołach).

— Listy od Redakcyi:

— Pani J. w X. „Wrażenia z podróży” drukować nie będziemy.

Do Ex-Bociana

na dzień jego imienia 15-go lutego 1883 roku.

Według najdokładniejszych i ścisłych obliczeń, Wysłałeś nam tysiące jak najszczęśliwszych życzeń; Długie lata, w pałace i pod wiejską strzechę, Przysyłasz do nas w smutkach radość i pociechę; Więc w dzień twoich imienia, dziękując ci za nie, Życzymy być żył sto lat — stary Ex-Bocianie!

Z ową w troskach pociechę, lubisz zawsze spieszyć, Chociaż sam łzy obcieraś, pragniesz drugich cieszyć; Czy młodzieniec, czy starzec z osiwiałą głową, Z chęcią chwytasz twe myśli, co je zmieniasz w słowo; Musisz czekać smutnego rozweselić wreszcie, Więc żyj nam Ex-Bocianie! nie sto lat, lecz dwieście.

Na pruski Drang nach Osten, ciągle krzyczysz: „V. (to)”

Stawiając silną tamę niemieckiej powodzi, Więc bądź zdrów i szczęśliwy zacy nasz Gambettol Niech ci Bóg ciężki żywot pomyślnością słodzi; Ze zaś każdy twój ziomek z twoich słów korzysta, Żyj, nie sto, ani dwieście, lecz lat jeszcze trzysta! W imieniu szkolnych kolegów krakowskich Ks. J. L.

szle z ust przejętych bezrozumna boleścią; lecz zdawało mi się, iż wymowa jego wywarła jakiś skutek, bo z mniejszą już gwałtownością penitentka ciągnęła:

— Tak ojciec mój, wierzę twym słowom, Bóg każe mnie za moje winy. Zgrzeszyłam ciężko. Szalona miłość zajęła me serce; powiedział mi, że jestem najpiękniejszą wśród pięknych, że mnie uwielbia, a że matka moja nie ufała mu, nie wierzyła jego honorowi, usłuchałam występnych podszepców, i pewnej nocy uciekałam z domu matki — matki, która tylko dla mnie i przemennie żyła.

Och, to strasznie!... Ale od tego czasu serce moje stało się lupem rozdzierających cierpień; sądziłam, że błąd mój i tak już straszliwie był ukarany!... Jakże się myliłam. Matka moja umarła z rozpaczyny widząc się opuszczoną od swego dziecicy. Umarła, nie rzuciwszy na mnie ostatniego wejrzenia miłości, umarła, a ja nie mogłam u nóg jej błagać przebaczenia, otrzymać błogosławieństwa; w sercu mojem rosła odąd obawa, czy ostatnie słowo z ust jej wyszłe, nie było przekleństwem, rzuconem na wyrodną córkę. Czyż to nie dosyć mój ojciec?

A on, on, dla którego opuściłam wszystko, zabiłam matkę, poświęciłam honor i więcej jak życie, czyż nie stał się podłym krzywoprzysięcą? czyż nie zadał klamu obietnicom swym i przysięgom, uczynionym wobec ołtarzy, czyż mnie nie napoił goryczą, nie odmówił uprawnienia związku te-

mi słowa rzuconemi mi w oczy: zła córka będzie złą żoną, a kto zwodzi matkę, zwiedzie i męża!

Czyż i to jeszcze nie dosyć o Boże?

Miałam syna, żywy wprawdzie dowód mej winy, ale był to zawsze mój syn, moja radość, moje wszystko!..

I zabrałeś mi go o mój Boże! Pozwoliłeś, aby ludzie zabili go, szanbiwszy poprzednio. Pozwoliłeś, aby mu wyrzucono publicznie plamę hańbiącą jego urodzenie; hańbę, którą niestety matka go okryła. I podli szaleńcy wylali krew, która była moją.

A kiedy, upadając z boleści, chciałam porzucić ten świat, do którego nic mnie już nie wiąże, twój kapłan stanął między mną a nim i zakazał rozrządzać życiem, które jak mówi od ciebie pochodzi. Rozkazuje mi żyć, zapewne dlatego, aby inne kobiety, widząc ciążącą na mnie nazwę matki, na mnie, która nie mam syna, widząc mnie wdową, która nigdy nie byłam małżonką, poznały jak wiele jest łez, boleści i rozpaczyny w jednym tylko błędzie.

Nie słyszałam już potem nic, nic — prócz łez i jęków, wśród których przebiegał się rzewny i przejmujący głos starca kapłana. Potem łzy płynąć przestały, jęki umilkły i domyśliłem się, że tak penitentka jak i spowiadający, wspólnie zanoszają modły do Pana.

Trwało to minut kilka, poczem kapłan i zboliała niewiasta opuścili kaplicę.

Po chwili, jeden z konfesyjonałów otwo-

rzył się, kobieta przeasła obok celki w której siedziałem, z ukrytą w rękach twarzą, po której łzy spływały. Młody człowiek postępował za nią. Oboje szli prędko. Wyszedłem za nimi i dogoniłem już na placu Piątkowym, w miejscu, gdzie rano znalazłem bilecik i spotkałem młodą dziewczynę. Zdaleka stał powóz zaprzęzony końmi pocztowymi.

Tam nowa powstała walka. Młody człowiek wzywał Boga na świadka czystości swych zamiarów; lecz młoda dziewczyna słuchać go już nie chciała, mówiąc głosem poważnym i uroczystym:

— Wszystko to napróżno, nie przekonasz mnie pan, bo dopóki żyć będę, straszne słowa, które przed chwilą słyszałam, zostaną w mem sercu: „zła córka będzie złą żoną; a kto zwodzi matkę, zwiedzie i męża”.

Młody człowiek nalegał, chciał nawet pochwylić rękę młodej dziewczyny, lecz ta, rzucając się w tył, spostrzegła mnie, przybiegła, a chwytając moją rękę, zawołała:

— Pani! sądzę, że jesteś ucziwym człowiekiem, odprowadź mnie do mojej matki, a Bóg i ona błogosławić cię będą.

Wkrótce potem stanęliśmy przed pałacem hrabiego D., a powóz pocztowy zniknął na drodze do Niemiec.

W rok potem Ludwika D. była moja żoną.

panu S., że oprócz renomy, która gra bardzo ważną rolę w każdej firmie, dochody jego również powiększać się będą, bo każdy kupiec, przekonawszy się o dobroci i przystępnej cenie fabrykatu, z zamówieniami do niego pospieszy.

Byłoby do życzenia, abyśmy mogli też samo i o pieczywie powiedzieć, ale niestety—nie doszło ono jeszcze do stopnia doskonałości! Wprawdzie chleb mamy dobry, ale stosunkowo do ceny zboża za drogi; bułki zaś, tak zwane Kajzerki i rogale wiele do życzenia pozostawiają dlatego, że ziało na takowe zarabia się wodą, zamiast mlekiem. Wytykając więc ten niedostatek panom piekarzom, nie wyjmując nawet i Kurzeszyna, zwracamy się do nich z prośbą, aby za pomocą domorosłej magii, zamienili wodę na mleko, a wtedy napiszemy im ode pochwalną nie wodnistą, lecz mleczną słodką ad strą!

W dniu wczorajszym grono amatorów dało nam przedstawienie na dochód straży ogniowej, składające się z dwóch komedji Dobrzańskiego p. t. „Tajemnica” i „Onufry”, i obrazka dramatycznego Zofii Meller p. t. „Straduję”. Przedstawienie to przyniosło zapewne dochód zarządowi straży ogniowej, bo teatr był pełny; ile wszakże wynosi, niewiadomo jeszcze, bo nie uregulowane rachunki. Powiemy tylko, że zadowolenie publiczności było tak gorące, że się wyraziło w rześistych oklaskach dla amatorów. Po przedstawieniu teatralnym, tradycyjnym zwyczajem odbył się bal w sali p. B., na którym bawiono się ochocho do godziny 10-ej rano, kończąc zabawę białym mazurem!

A propos tych rześistych oklasków, jakie miały miejsce na przedstawieniu wyżej opisanem, nadmienić tu wypada, że niektórzy z amatorów wcale zadowoleni nie byli, utrzymując, że jeżeli poświęcają swe trudy, to dla celu, a nie dla oklasków, bo z powołania aktorami nie są.

Na zakończenie tej korespondencji zanotować mi wypada, że w dniu 19 stycznia

po długiej i ciężkiej chorobie, rozstał się z tym światem Ambroży Starża-Majewski, właściciel dóbr Konopnicy, b. sędzia pokoju powiatu rawskiego. Zwłoki jego tymczasowo złożone zostały w kaplicy na cmentarzu rawskim, a później, po wystawieniu grobu murowanego na tymże cmentarzu, pochowane zostaną. □

Wolne Żarty

od Ex - Bociana.

Nowa katastrofa.

Wyczytawszy w gazetach, że w Azji cholera. Że na wiosnę z pewnością wojny et cetera, Że o ogniach, powodziach rozgadują baśnie, Polityk pan Stanisław medytował strasznie. Na to rzecze pan Michał do sąsiada Stacha: — Ogień, wojna, cholera, sąsiedzie, to fracha! Da Bóg, że ty nie zginiesz i ja też nie zginę. Ale francuz wymyślił znowu kryzys. Z nią mości dobrodzieju! będzie więcej strachu, Bo, co ja zrobię z żoną? mój sąsiedzie Stachu? Jak zmienić oklapaną, jak z wody wyjętą, Na wielką, gdyby balon straszliwie wydętą? Jak pomieścić trzy córki w ciasnych izbach chatki, Co przy Boskiej pomocy dorastają matki? Na kredyt i pożyczkę piszeć jeszcze wróble, A tu niżej i niżej wciąż spadają ruble; Ledwo dwa za jednego dadzą cwanygiery, Kryzysina, sąsiedzie, gorsza od cholery! Wojna prędko się skończy, choć czekał nęcęzy, Ale jak żonie, córkom, nie kupisz obręczy, Ze trzy wiorsty materji z wełny lub ałasu, To ci mój dobrodzieju, narobią hałasu, Będziesz miał od świtania do zachodu słońca, Ciągłą wojnę domową, trwającą bez końca...

Licytacje w gubernii Piotrkowskiej.

— W d. 10 (22) lut., na ryнку m. Noworadomska na sprzedaż ruchomości: mebli, sprzętów domowych, pary koni, krowy i t. p.

— W d. 31 stycz. (12 lut.), w urzędzie pow. piotrkowskiego, na dzierżawę propinacyi w ciągu lat 1883/6

we wsi Gomulin, od rocznej sumy 198 rs., a także we wsiach: Zwierzchów (od 31 rs. 50 kop. rocznie); Wolbórz wojtostwo (7 rs. 50 k.); Gątki (29 rs. 50 k.); Wola Wiadarska (13 rs. 50 k.); Bajniczki B. prywatne (19 rs. 50 k.); Kalek rządowy (61 rs. 50 k.)

— Tęgoż dnia, w urzędzie pow. częstochowskiego, na dostawę w ciągu 1883 r. do szpitala N. M. Panny artykułów żywności i innych potrzeb za ogólną sumę 880 rs. 37 1/2 k.

— W d. 9 (21) lut., w urzędzie wójta gm. Wymysłów we wsi Przygoń, na sprzedaż drzewa ze starych zabudowań osady leśnej od sumy 23 rs.

— W d. 1 (13) lut., w urzędzie pow. częstochowskiego, na dzierżawę propinacyi w 1883/6 we wsi: 1) Kule od sumy rocznej 56 rs.; — 2) Kupielin od sumy 12 rs.

— Tęgoż dnia tamże, na takąż licytację we wsiach: 1) Wydra i Lisieniec (od 49 rs.); 2) Stanki (od 29 rs.); 3) Żołnierskie poduchowne (od 90 rs.); 4) Kołki i Cyganka (29 rs.); 5) Wąsocz (44 rs.); 6) Aleksandrówka (36 rs.); 7) Przyrów poduchowny (62 rs. 50 k.); 8) Kamień rządowy (20 rs.); 9) Kluczno (4 rs.).

— W d. 11 (23) lut., w magistracie m. Noworadomska, na prawo mielenia pszenicy na macę wielkonożną w r. 1883.

— W d. 14 (26) lut., w urzędzie leśnym Piotrków we wsi Lubień, na sprzedaż drzewa w obrębie: 1) Meszcze od sumy 728 rs. 44 k.; 2) w obrębie Kładzice od 4162 rs. 78 k.

— W d. 7 (19) lut., w urzędzie gub. piotrkowskim na konserwację traktów I rzędu w obrębie pow. noworadomskiego w latach 1883, 84 i 85; dostawę narzędzi dla dróżników i budowę w r. 1883 252 sążni szosy do osady Koniczopol od sumy 8326 rs. 35 k.

Ceny zboża.

Piotrków 6 lutego 1883 r. wtorek.

Pszenica piękna rs. 8,50—9,00, — porośnieńca rs. 4,00—6,00. — Żyto rs. 4,80. — Jęczmień rs. 4,20—4,50. — Owies rs. 2,70—3,00. — Tatarska rs. 4,50—5,00. — Groch rs. 6,00. — Proso rs. 4,50—5,00. — Łubin rs. 4,50—5,00. — Kartofle rs. 1,80—2,00. — Koniczyna biała rs. 60,00, czerwona rs. 50,00. — Rzepak rs. 6,50—8,00.

Popyt szczególniejszy na rzepak i koniczynę niezły.

OGŁOSZENIA

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami alsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopostawione, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencyonalnie połączony czyni użycie Kapsułek Mathey-Caylus możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niczem żołądkowi.”

(Gazeta Szpitali Paryżskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsułek Mathey-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte enkre.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez professorów fakultetu paryżskiego wykazały stanowczą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: blednicy, bezkrwistości, w utratach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci i wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.

Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najstarszym osobom, nie powodują obstrukcji.

Kuracja żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka.

KAPSUŁKI I PIGUŁKI
Z BROMKU KAMFORNY
Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamforę używają się w chorobach sercowych, migrenach, w długiach sercowych i dróg oddychających, o.az. w następujących przypadkach: astmie, bezsenności, kaszlach nerwowych, apnejach, palpitacjach, kłuszcach, epitepach, hysterji, konwulsjach, zatorach głowy, zapaleniu, gorączkach, migrenach, w chorobach pęcherza i dróg wydalniczych i na uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzonej jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^{ie} i medalem nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka, gdzie znajdują się jednoczestnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

KRAJOWA FABRYKA

SZUWAKSU I ATRAMENTU

EKSPORT DO KROLESTWA I CESARSTWA
S. GLINSKI
58 WARSZAWA-NOWY-SWIAT 58

(R. i Fr. 175)

(12-3)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
pod firmą

RAJCHMAN I FRENGLER

w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Potrzebny

do Fabryk żelaza zdolny i energiczny
Zawiadowca, gruntownie obeznany z odlewnią i kopalakami. Adres: Zakłady fabryczne **Mijaczów** przez Myszków. (3-3)

Nakładem Redakcji czasopisma „**Biesiady Literackiej**“ w Warszawie przy ulicy **Chmielnej Nr. 8**, świeżo wyszedł wykonany w pierwszorzędnym zakładzie artystycznym zagranicą,

PORTRET KOŁOROWANY

ADAMA NICKIEWICZA

i sprzedaje się na warunkach wyjątkowych dla prenumeratorów „**Biesiady Literackiej**“ po cenie **rs. 1**. Cena sklepowa tegoż portretu jest **rs. 5**.

(R. i Fr. 522) (6-3)

Kilkoletnie suche

BZWOŃA,

dębowe jesionowe i brzozone, kóp 40 są do nabycia we wsi **Paszowice** pod Żarnowem, na szosie Kielecko-Piotrkowskiej.

Tamże do zbycia **Siodło oficerskie**, bardzo mało używane. (3-3)

Majątek ziemski

Kobylarka, w ziemi Białzkowskiej położony nad szosą jadąc do Kalisza, mający rozległości wólk 7 mórg 10, z kompletnymi obsiewami, bez serwitutów będzie sprzedany w miesiącu Kwietniu. Bliższa wiadomość u Adwokata Grodzieckiego w Kaliszu. (3-3)

!Do sprzedania!

W domu Horowicza vis á vis kościoła Pijarów, na pierwszym piętrze, w mieszkaniu porucznika **Ochłapkowa**; są do sprzedania: mufla damska z pięknych soboli sybirskich, także czapeczka i kołnierzyk z wykładami; futro pod salopę z sybirskich lisów; niektóre biżuterje i t. p. Obejrzeć można w każdą świętą od godziny 9 do 10 z rana i od 2 do 2 1/2 po południu. (3-3)

DÓBRA ZIEMSKIE.

Położone o mile przy szosie od stacji nowo budującej się drogi Iwangrodzkiej do sprzedania.

Rozległości wólk 35 i pół a w tem lasu wólk 10, łąk morg 40, bez służebności Wysiew 120 korey żyta i 60 korey pszenicy. Wiadomość u urzędnika lżyby Skarbowej **Grabowskiego**. (3-3)

Do sprzedania w każdym czasie z wolnej ręki.

24 mórg ziemi,

z zasiewem, pod Bugajem. Wiadomość w sklepie mydlarskim Jütnera w Piotrkowie. (7-3)

Francuzka

życzy sobie udzielać lekcji języka francuskiego i konwersacji w domach prywatnych. Wiadomość w Redakcji. (0-5)

PŁUGI ULEPSZONE

fabryki

J. Sucheniego

Na próbie porównawczej z Pługami Sacka, Oszmiańca i wielu innymi, okazały się w dokładnej orce przy silomierzu, uznane za najlepsze, za to nagrodzone medalem srebrnym na Wystawie Warszawskiej w r. 1882.

Ceny Pługów od rs. 7, a Sawochody piętrowe ze zrynacem lub z pogłębiającami, od rs. 22, dają się zastosować na tegie grunta 5-12 cali. Cenniki fabryka przesyła bezpłatnie. Adres: przez Nowo-Radomsk.

J. Sucheni w Gidlach. (3-2)

Z g i n ą ł

SOLA WEKSEL,

w drodze między foksałem a „Ostatnim Groszem“, wydany na sumę od 300 do 400 rubli, w Czerwcu 1882 roku, podpisany przez **Antoniego Runtla**, a wypłacony już zupełnie. Ostrzega się niniejszym, by solawekslu tego nikt nie nabywał, a łaskawego znalazcę uprasza się o odniesienie takowego do Redakcji Tygodnia. (3-3)

Nowo otworzony

Skład Skór

Utensyljów szewskich

oraz

Naczyn dla użytku P. P. Garbarzy

J. BLUNCK

w Warszawie, Nalewki Nr. 14, w podwórzu na lewo.

Poleca:

Wybór **Skór** krajowych i zagranicznych, **Gumy, Taśmy, Proneli** i t. p. przedmiotów z wyrobem obowiązków mających jako też wszelkie naczynia garbarzkie, **Degras, Tran, Terra japonska** i t. d. z pierwszorzędnych fabryk po cenach najumiarkowańszych.

(R. i Fr. Nr. 839). (5-2)

Płótna, Weby, Krawasy, Chustki etc.

z najlepszych fabryk zagranicznych, sprzedaje po cenach możliwie tańszych, **hurtowy skład**

KORNGOLD i SZPER

w Warszawie, 14 Nalewki 14.

(R. i Fr. 469) (10-4)

Esencję Octu

z najświeższych fabryk, sprzedaje najtaniej

Maurycy Kutner

Warszawa, Orla Nr. 4.

(R. i Fr. 463) (3-2)

DO

Zakładu Stolarskiego „RODZINA“.

w Piotrkowie,

nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedziskami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykończone, po cenach nader przystępnych. (0-26)

SKŁAD KRYSZTAŁÓW I PORCELANY

F. GWASIKIEWICZA

WARSZAWIE

ulica Miodowa № 406 (nowy 1)

(R. i Fr. 01447) (20-18)

Niżej podpisany właściciel Drukarni i Litografii w Piotrkowie, ma honor zawiadomić J.W. i W.W. właścicieli Górzelnii, Dystylarni, Browarów, hurtowych składów różnych trunków i t. p., że na mocy udzielonego mu pozwolenia od J.W. Naczelnika okręgu akcyzowego w kaliskiej i piotrkowskiej gubernii, od dnia 19 stycznia r. b., za № 2781, przysposabia w swojej drukarni **wszelkie akcyjne druki** na księgi sznurowe dla sprzedaży, jako to: **kwitaryjusz**

przewozowe, księgi szynkarzkie, gorzelnicze, składowe i t. p., jako też wszelkie druki potrzebne dla przedstawienia do Zarządu Akcyzy, na składzie posiada liczny zapas tych druków, które sprzedaje po jak najumiarkowańszych cenach. Dla dogodności zaś interesantów, przygotował druki na deklaracje do kwitaryjuszów przewozowych, które składa się do akcyzy, a kupujący kwitaryjusz, otrzyma takowe gratis.

Magazyn przy zakładzie zaopatrzonej w zapasy różnych **ksiąg gospodarskich** i druków, **Obi papierowych** najnowszszych rysunków w kilkaset gatunkach, **Cementu** portlandzkiego, krajowego, grójckiego, zagranicznego i t. p., **Materjały** piśmienne, malarskie i farbiarskie.

Z uszanowaniem

F. Bełchatowski.

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego **wagi 240 fun.** po 85 kop. — kostkowy po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korey, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. **Na całe wagony z odstawą przed drwalnię**, wagon węgla grubego 11,000 kilo. (110 korey) 76 rs., także kostkowy 73 rs. **Drzewny węgiel** korzec rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla** odciego dopelnia: z **osobowej stacyi** — za wagon grubego rs. 4, kostkowego rs. 4 1/2. Z **towarowej stacyi** — za wagon grubego rs. 5 1/2, kostkowego rs. 6.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-6)

Konie, Karetą, Powóz, Bryka i Sanki

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gómbrowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karetą na wesela, chrzty i pogrzeby — **rs. 5**. Powóz **rs. 3** za trzy godziny użycia. Karetą na wieczory na całą noc **rs. 10**. (13-6)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści oryginalnej **Michała Synoradzkiego** pod tyt. „**Rogata Dusza**“.

przysłałbym.
— Powtarzam stryjości, że nie wcale od niego nie
żadam i choćby mnie chciał stryj czem obdarzyć, nie
buję... Był echem się obywat, aby z dnia na dzień...
— U mnie nie zyskasz nic. Dogorywam w nie-
— Bo niema po co — żywo podehwył Bar-
bym nie bywał...
Nieboszeżyk w ręce mi kazał pismo oddać, inaczej
tem — rzekł, gdy stary umilkł wygadawszy się.
— Ja wcale nie z prośbą o pomoc przyjecha-
wierzy.
runtie. Potakiwał więc głową, kiwając a udając, że
śmiać, bo wiedział, że nie ludzie a stryj kłanie wie-
Staszek słuchał wesa kręjąc, aby się nie roze-
mia niecnoty. Nie wierzył im.
spać... Zkądym mógł ci pomogę... A ludzie? Kła-
Nędza, bieda... rozpaczą ostumia. Czasami głodny idę
ty, ukradli. Zresztą sam widzisz jak u mnie jest...
gdzie! Ukradli — kto? Nie wiem... Jak mi Bóg mi-
tem trochę gotowego grosza i to przepadło. Bóg wie
zna, paski... Ledwie ziarno owsa się urodzi... Mia-
Zkąd? Z nieba mi nie spadnie, a ziemia?... Jajowi-
na dzień żyję... O! konce wiąże... Zkąd bym brał?
robię, a ja... ja... nędzsz jestem... żebrał! Z dnia
ki — emylił się. Ludzie bawne prawą, bogaczem mnie
— Jeżeli ci rodzic obiecywał pomoc z mojej rę-
dzując silne zdrowie.
inszych, po komnacie latul żywo i mówił głośno, zdra-
Zapomniałszy o dychawicy i dolegliwościach
dno...
dopomogę? Chyba późną garścią... Trafił oko w se-
dzie kradną... długów pełno... Nie mam nic. Czemu
próżnia. Ja nie mam nic. Ziemia nie rodzi... In-
Jeżeli się waszność z tem wybrną, z góry powiadam
nędze pisać... Pomóż, pomóż! Do mnie jak w dym.

— 40 —

— Nie bym ci nie dał, chociaż byś niewiem jak
prosił. Zkąd weźmę! Cały dobytek oto co widzisz...
(ręką dokoła komnaty wskazał). W łachnach chodzę,
bo na odzież lepszą nie stać.
Staszek ponowił zapewnienia, dodając w końcu,
że jedyną prośbą było pozwolenie przenocowania.
Noc zapadła — konie strudzone, a nazastrz przed
witem miał wyruszył ku Warszawie.
Stary niechętnie wysłuchał tej propozycji.
— Radym ci bardzo wygodził — począł krę-
ęąc młynca palcami. — Szczerzebym rad... Jedno-
u mnie co prawda i miejsca niema... Bartożyśko mo-
je nie dla ciebie... Zresztą ja sam potrzebuję wy-
gody...
— Byłoby ką jak pod dachem — to dla mnie
dość.
— Bardzo ci chwalebę nie wybredność... Wiel-
ce chwalebę! Wygody tylko rozbabiają człowieka i siły
odbierają... Hm... Tyś pewnie zdrony i głodny Sta-
szku... a u mnie w domu jak po tatarskim naszedzie.
Niemna nie... zgoła nie! Ledwie chleb czarany i sól
się znajduje, a i po to chyba do podstarośczego po-
szę, bo mi baba pieczywo w zeszłym tygodniu spa-
Hla...
Staszek porwał się z prawdziwym oburzeniem i
już miał na języku jakąś ostrą przymówkę — zdołał
się jednak pomarkować.
— Mam na wózku bigosu trochę i wiktualow,
któremi mnie stryj Tomasz na drogę zapakował. Wy-
starczy mi tego — rzekł.
— Tomasz... Al! Uczciwości człowiek... Szcze-
śliwy! Wiedzie mu się jak z pakat; może sobie po-
zwalać. Nie to co ja! Nie to!

— 41 —

— Nie może być! Nie może być!
Staszek opowiedział mu bieg interesów, które go
skłoniły do poddania się radzie Sabinki.
— Ależ to nieszczęście... Zgroza... Horrendum —
wołał stryj zaniepokojony. — Ino nie myśl, byś ode-
mnie co zyskał. Goły jestem jak turecki święty. Nie
dam nic bo nie mam... Nie dam! Nie mogę...
— Nie proszę i prosić stryja nie będę — odparł
sprzątając wieczerzę Staszek. — A chociaż wiem, że
stryj pomódz by mógł, bo w możliwości jest, dając sło-
wo moje, że ani mi w myśli suplika do niego po-
stała...
Na takie dictum pan Bartosz oniemiał. Chrzę-
knął, spuścił głowę, palce wyłamywał, w końcu obu-
rzony zawołał.
— Nagadali ci ludzie bajek, a tym im wierzysz.
Jak chcesz zresztą, Złamanego halerza przy duszy nie
znajdziesz. Powiadam ci jak jest...
Staszek ramionami tylko wzruszył.
— Niema o czem gadać... Gdy laska, stryj mi
ką wskaze... Pora by spocząć...
Stękając, mrużąc, niechętnie, z pewnem waha-
niem krzyknął stary na Skubę, słomy pęk nakazał mu
przynieść, na której Staszek rozciągnął oponczę i za-
snął wkrótce twardo.
Pan Bartosz światło wnet zgasił i w przeciw-
nym końcu na prostym tapczanie się ulokował.
Jak długo spał podstolic, nie możemy określić —
aliści zapewne nie zbyt, bo go rozbudziły dziwne ja-
kieś głosy. Słyły one z po za ściany, przy której le-
żał, a to, co słyszał, dziwem go przejęło.
Rozmowa się teczyla pomiędzy dwojgiem ludzi,
z których jeden był stryj Bartosz.
Staszek wsparty na rękę słuchał uważnie.
— Niewinny jestem... Nie wiem nic... Po co
mnie męczysz! Długoż tak trwać będzie... W spokoju

— 44 —

— Jegomość tutaj — szepnął i odsunął się, da-
jąc przejście gościowi.
Staszek wszedł.
Znalazł się w wąskiej a długiej komnacie, wy-
łożonej posadzką kamienną, o dwóch również wąskich
oknach, mało wpuszczających światła dziennego. W je-
dnym rogu stał komin wielki, który oddawna już po-
lana nie widział, w drugim przy oknie fotel skó-
rzany z wysokimi poręczami — przed tym biuro sta-
rożytnie, pięknie rzeźbione, po nad którym wisiał por-
tret kobiety niezwykle pięknej. Przy drugim oknie
stał stoliczek i ławeczka — na ścianie tuż wisiało kil-
ka szabel i rapirów szwedzkich, oraz dwa całkowite
rynsztunki wojenne, dziwnej roboty, pono w Wene-
ryi robione — popsute nieco przez czas i wilgoć, która
ściany zamczku przejęła nawskroś.
Na fotelu siedział sam gospodarz.
Pan Bartośmiej liczył przeszło dziesiątków sześć
wieku, lecz wyglądał z pozorów przynajmniej na jakie
ośm. Postawę miał bynajmniej nie przyciągającą,
przeciwnie — bułzila ona wstręt nieokreślony. Chudy jak
wiór, wysoki, lecz w pałak prawie zgięty, twarz miał
przeciągniętą, suchą, na której żyły nabrzmiałe two-
rzyły istną sieć — nos maleńki, spiczasty, wyrastał po-
miedzy żółtkami jak pergaminowa karta policzkami,
w których czećki znać było — oczy wielkie, bez wy-
razu, zapadłe w doły pod wysokim czołem, za ledwie
garścią włosów pokrytą. Na sobie miał kaftan z jam-
mutuku bez rękawów, z pod którego przeglądała ko-
szula auszurowa podejrzanej nazbyt czystości — szara-
wary z tegoż samego co i kaftan materyjału i buci-
ska niezgrabne, domowej znać roboty.
Czość tej postaci składała się na wrażenie smu-
tne i odrażające. Było jawnem, że człowiek ten na
świat i ludzi nie uważa, a żyje sam, sobą i dla sie-
bie. Dobiegał kresu żywota w brudzie, skąpstwie
Rogata dusza.

— 47 —

— 48 —

— Gładziel... Albo ja co mam? Jaki jest Ludwik... Niebożczyk w go-

— List był krótki, podobny jak i do pana Tom-

— Jedno była w nim wzmianka o położeniu Sta-

— przeze mnie niebożczyk nadmienili, że mógłby mu

— wreszcie wstał z y-

— Albo ja co mam? Jaki jest Ludwik... Niebożczyk w go-

— Gładziel... Albo ja co mam? Jaki jest Ludwik... Niebożczyk w go-

— Gładziel... Albo ja co mam? Jaki jest Ludwik... Niebożczyk w go-

— Gładziel... Albo ja co mam? Jaki jest Ludwik... Niebożczyk w go-

— Gładziel... Albo ja co mam? Jaki jest Ludwik... Niebożczyk w go-

zapomnieniu, odtrąciwszy własną wolę wszystko, co-

by go ze światem wiązać mogło.

Na wchodzącego synowca spojrzął bacznie, orzu-

cając go od stóp do głów — a twarzą niedowierzanie

wyrażał.

— Mam honor submisyję winną złożyć stryjo-

wi dobrodziejowi... Stanisław jestem, podstolego syn —

począł Staszek zbliżając się do Bartosza.

— Al! a! — mruknął niechętnie gospodarz. — Pod-

stolego?... Brata mam... Tyś jego?... Staszek mu

było...

Zakaszła się.

— Tak jest... — odparł Staszek rozglądając się

po komnacie, a widząc, że go stryj nie prosi przysu-

nąć sam ławy i siadł.

— Co tu porabiasz? Co cię tu przygnało? —

dopytywał Bartosz wciąż z nieufnością, spoglądając na

przybyłego. — Podstoli mieszka hen gdzie? Koniec

świata... Wedle Mławy, pod Szrensk... Zkądś waś

się zjawił...

— Niebożczyk ojciec polecił mi listy wręczyć

stryjowi, bo zmarło mu się o czem-śmy umyślnym

donosili.

Stary się skrzywił niemilosiernie.

— Zmarł? No proszę... — mruknął. — Czek

odemnie młodzie... Al! a! Trudno... Wszyscyśmy śmier-

telni. Dnia ani godziny nikt nie wie... Anim wiedział

o tem...

Kłamał pan Bartłomiej, bo posłaniec Staszków

list mu do ręki oddał i otrzymał w zamian od niego

odповідź, że chory jest, dla czego przybyć nie

może.

Przypomniał mu to Staszek.

— Może być... może! — po chwili namysłu od-

parł stary. — Ja nie pamiętam! A chory jestem —

bardzo... bardzo! Dychawica dusi... lada dzień skoń-

czę... O!

— Ha... gdy stryj solennym uczył, namawiał

nie będe, Sam zrepełuję, bom doprawdy wytko-

dnia!

— Na dobre przypuścił szturm do jadra.

— Pan Bartosz przypatrywał mu się z ukosa... splu-

wał, poruszał się, sapnął, kaszlał... Nagle wstał i pod-

szedł ku stolowi.

— Gorzałczykol — mruknął biorąc fiaskę do

ręki. Powiadają, że krew czysci i wzmacnia.

— Powoli nalał sobie kubek i wychylił.

— Staszek omal śmiechem nie parsknął.

— Dla kompanii dat się cygan powiesić — cja-

gnął pan Bartosz, sięgając do fiaski, z której porzą-

dną porcję schwył. — Dla ciebie to robię, mity

Staszku, bo nijaako ci samemu dary boze spozy-

wac.

— Ja bo na noc jeść — rzekł nagie

przystając. — Zakazali mi doktorowie. Mówią — nie

zdrowo... Silyn nie jestem... Lada co — kwecze, stę-

kam... Chorobliwa natura... Przytem słuhowalem przez

cały ten miesiąc suchoty... Do przemienienia m słu-

bowal. Może też Bog wejrzy na grzesznego i mło-

sterdzie swoje zwłoci...

— Nie śmieć prosić stryja, ale gdy wola...

— w kompanii razniej — ozwał się podstolic.

— Dziekuje ci, Staszku... Nie mogł Słubowa-

nie rzecz święta... A i zdrowie coś znaczy. Staremu

nie wszystko wolno. Młody co innego.

— Spluął i siadł, nie spuszczaając oka z przysoto-

wującego się do jedzenia synowca.

— Ha... gdy stryj solennym uczył, namawiał

nie będe, Sam zrepełuję, bom doprawdy wytko-

dnia!

— Na dobre przypuścił szturm do jadra.

— Pan Bartosz przypatrywał mu się z ukosa... splu-

wał, poruszał się, sapnął, kaszlał... Nagle wstał i pod-

szedł ku stolowi.

— Gorzałczykol — mruknął biorąc fiaskę do

ręki. Powiadają, że krew czysci i wzmacnia.

— Powoli nalał sobie kubek i wychylił.

— Staszek omal śmiechem nie parsknął.

— Dla kompanii dat się cygan powiesić — cja-

gnął pan Bartosz, sięgając do fiaski, z której porzą-

dną porcję schwył. — Dla ciebie to robię, mity

Staszku, bo nijaako ci samemu dary boze spozy-

wac.

— Ja bo na noc jeść — rzekł nagie

przystając. — Zakazali mi doktorowie. Mówią — nie

zdrowo... Silyn nie jestem... Lada co — kwecze, stę-

kam... Chorobliwa natura... Przytem słuhowalem przez

cały ten miesiąc suchoty... Do przemienienia m słu-

bowal. Może też Bog wejrzy na grzesznego i mło-

sterdzie swoje zwłoci...

— Nie śmieć prosić stryja, ale gdy wola...

— w kompanii razniej — ozwał się podstolic.

— Dziekuje ci, Staszku... Nie mogł Słubowa-

nie rzecz święta... A i zdrowie coś znaczy. Staremu

nie wszystko wolno. Młody co innego.

— Spluął i siadł, nie spuszczaając oka z przysoto-

wującego się do jedzenia synowca.

— Ha... gdy stryj solennym uczył, namawiał

nie będe, Sam zrepełuję, bom doprawdy wytko-

dnia!

— Na dobre przypuścił szturm do jadra.

— Pan Bartosz przypatrywał mu się z ukosa... splu-

wał, poruszał się, sapnął, kaszlał... Nagle wstał i pod-

szedł ku stolowi.

— Gorzałczykol — mruknął biorąc fiaskę do

ręki. Powiadają, że krew czysci i wzmacnia.

— Powoli nalał sobie kubek i wychylił.

— Staszek omal śmiechem nie parsknął.

— Dla kompanii dat się cygan powiesić — cja-

gnął pan Bartosz, sięgając do fiaski, z której porzą-

dną porcję schwył. — Dla ciebie to robię, mity

Staszku, bo nijaako ci samemu dary boze spozy-

wac.

— Al! a... wcale niczego gorzałka — dodał po

chwili. — I bigos ad rem! Ma smak.

— Niechże stryj sobie nie żałuje.

— Kruszynkę... Zdziebło... Był dla kompanii —

mruknął stary zajądając szczerze. — I serek wart gę-

by... Dalipan wart.. Oul! ścią królewska wieczerza!

Przysnął się bliżej i nie zważając ani na wrze-

komy zakaz doktorów, ani na „ślub uczyniony”, jadt

chciwie jakby na wysięgi.

— Tomaszowi znać się wiedzie — dogadywał. —

Ha... różnie bywa! Wszyscy żyją jak należy, jedno

ja... żebrak, nędziasz... Taki już los...

— Stryj Tomasz zawiele niema, a ludzie powia-

dają, że stryj dobrodziej masz daleko więcej — wtra-

cił od niechcenia Staszek.

Pan Bartosz aż się zatrząst.

— Ja? Ja? — zawołał. — Fałsz wierutny! Kłam-

stwo! Oszczerstwo! Ja? Co ja mam? Co? Łachmany,

głód... nędze! Widzisz sam. Powiadają ludzie?... Hm...
Czy widzieli...

Patrzył na Staszka, jakby się chciał dowiedzieć

czy go przekonał.

— To, że łaski nie potrzebuje... moja zasługa.

Nie narzucam się nikomu bo nie chcę. Wolę nie nie-

miec, aniżeli być winnym wdzięczność...

Widząc atoli, że synowiec nie zważa na to, roz-

movę zmienił.

— Jakże u ciebie? Pełki słyszą folwark — złote

jabłko... Ziemia czarna jak smoła... Powodzi się?

Co?...
— Pełki już nie moje...

— Jakże bo? Kupiesz co innego? Rodzie uzbie-

rał tam może — dopytywał gorąco stryj.

— Straciliśmy wszystko... Jadę teraz do War-

szawy, aby się na palestranta promować.

Ręce załamał stary.